Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 9 GRUDNIA. № 92 ROKU 1847.

WADY SOCHY POSPOLITÉJ POD WZGLĘDEM ORKI I WYTRZYMAŁOŚCI.

(D o k o ń c z e n i e).

Socha pospolita w tém ma wadę największą że jest skośnie pod grądzielą osadzona, tak iżby widły na lewą stronę za wołem Eciebnym patrzały. Z tego wypadła potrzeba ociosywania wideł skośnie tak iż biorą bal brzozowy dwa łokcie długi i przerzynając go w kierunku podłużnym poprzekątni w celu otrzymania dwojga wideł, przerzynamy drzewo poprzecznie zkąd wypada zupełne osłabienie jego. Lepiéj więc bal obrobić w kształcie trapeza, z którego otrzymamy tylko jedne ale mocne widły.

Grądziel także przez sztamowanie w niéj dziury skośnéj daleko się więcéj osłabia, a niżeli przez dłubanie proste, bo się więcéj włókna przecinają przez skośność dłubania.

Skośne osadzenie przycięża także i wołom bo najlżéj idzie narzędzie prosto podług praw mechaniki gdyż wtenczas całe narzędzie porusza się w kierunku siły wypadkowéj. w ukośnym zaś ruchu siła wypadkowa rozkłada się na dwie i jedna z nich koniecznie marnować się musi. Mamy tego przykład w pociągu konia przyprzążkowego czyli trzeciaka, który nietylko wprost ale i na bok ciągnąc wiele siły traci.

Trzeba tu także było uwagę zwrócić i na kąt jaki czyni grądziel z widłami. W sosze pospolitéj jest on ruchomy tak w kierun- prostym jako i bocznym. to jest ramona jego nietylko się mogą roztwierać prosto, ale prócz tego jedno z drugiem dążyć do zminięcia, nie przypadając na téjże saméj płaszczyznie. To ztąd pochodzi, że robiąc sochę nie mają miary pewnéj co do jéj gardła, czyli roztwartości kąta, którą czyni grądziel z widłami, przeto podbijają kliny pod jéj warkocz, aby się ten kąt mógł powiększać albo zmniejszać. W pierwszym razie robi się socha stargowną. to jest: łakomo w ziemię idzie i wtenczas ciężka na ręce i drga bo bardzo drapie. W drugim zaś razie staje się płytką czyli położną i więcéj po wierzchu idzie. Dają także kliny z boku warkocza, którym się czepiga w grądziel wpuszcza aby ją można nadawać za wołem Eciebnym czyli do łakomszego brania skiby, lub téż za ksebnym, czyli żeby mniejszą skibę brała. Wszystko to w doprawie sochy się uskutecznia, na co trzeba ze 3 dni łożyć nim się socha dobrze doładuje.

Z téj możności zabijania klinów pod warkocz i z boku warkocza wypada. że socha w grądzieli bardzo słabo jest osadzona, i może łatwo boczne wahania czynić, tym bardziéj że tylko postronkiem w gardzieli jest umocowana, który na suszę się przedłuża i sochę jeszcze słabiéj krępuje, a że wtenczas ziemia jest twarda, przeto socha tym prędzéj się psuje. To następuje najczęściéj gdy woły nie spokojne, a oracz zapalczywy chcąc je wstrzymać zaprze sochę pół rogacz dla wstrzymania ich. Wówczas ponieważ eciebny mocniejszy od ksebnego, więc łatwo go przełamie i nagle na bok skręci, a w tém socha albo warkoczem grądziel rozdziera, jeżeli jest grądziel słabsza, albo warkocz się ułamuje jeżeli grądziel jest mocniejsza. Temu się zapobiegło wiążąc gardziel sochy szponą drewnianą i poddając podspody regulatora, w tym bowiem razie socha się tylko do pewnéj głębokości zapuścić może, a przy nagłem skręceniu wołów z ziemi się wywija i całą zostaje.

Socha zwyczajna nie mając kroju zawsze rolę na lewą stronę przepuszcza i brózdę daje nie czystą, temu zapobiega się krojem skośnym do skrzela sośnika zwierzchnego czyli krojowego wykierowanym. Krój ten daleko lepiéj wypada w sosze bo idzie skośnie w ziemię pod tymże kątem co i widły a zatém skuteczniéj na odkrojenie skiby działa; w płużycy zaś będąc prawie pionowym większego też oporu od ziemi doznaje. Krój w sosze i w tém jest ważny, że nietylko odrzyna skibę ale i gardło sochy wiąże przez co róg zwierzchni najwięcéj na złamanie wystawiony, najmocniéj się ukrzepia i od pęknięcia przy zaczepieniu o jaką zawadę zasłania. Przez związanie krojem gardła już kąt sochy stał się nieruchomym i zagłębia się ją tylko przez popuszczanie grądzieli i podniesienie kółka, przeciwném zaś działaniem do płytszego ją brania skiby usposabiamy.

O ÓDKŁADNI.

Funkcja odkładni jest ta aby skibę przez sośniki wziętą na siebie przyjęła i doskonale ją odłożyła i odkręciła. Socha zwyczajna mająca tylko dwie deski których krzywizna jest rośnięta, nigdy ani brózdy dobréj nie wybierze ani też skiby doskonale nie odkręci, tak iżby nietylko żadna zielenina, ale i rżysko lub słoma gnojowa wcale się nie pokazała. Tego można dokazać tylko za pomocą odkładni żelaznéj ze czterech części ułożonéj, gdzie można otrzymać i krzywiznę taką jakiéj pożądamy i brózdę szeroką wybrać, oraz skibę tak odłożyć i wykręcić jak wzorowym pługiem. Wtenczas skiba nierozróżni się od najpoprawniejszego pługa W otrzymaniu téj odkładni najwięcéj trudności miałem dotąd, póki się tylko dwójki uświęconéj przez sochę zwyczajną trzymałem. Dopiero po zrobieniu radła do wyorywania kartofli do odkładni z czterech części przyszedłem. Radło to składa się z połowy ostrokręgu, na dwie strony skibę doskonale rozpędzającego. Z tego wypada, że czwarta część ostrokręgu da odkładnię do sochy tylko na jednę stronę skibę walącą. Do uformowania téj odkładni przychodzi się łatwo przez utworzenie kąta sferycznego którego jednym bokiem jest krój krzywy, a drugim pałąg będący podstawą odkładni. Na tym pałąku przyszrubuwują się cztery blachy grube, wyobrażające trójkąty prostokreślne tworzące całość odkładni. Tak więc sama planimetrya nie mogła wystarczyć do utworzenia matematycznéj odkładni. ale trzebą było użyć w pomoc trygonometrji sferycznéj, za pomocą któréj to zagadnienie dało się rozwiązać i łatwe prawo podać, podług którego każdy kowal zręczny taką odkładnię ułoży, iż wyrówna pługowi za wzór służącemu.

Przedłużeniem odkładni i zakończeniem jéj są sośniki, które ponieważ bywają krótkie przeto i szerokości dostatecznéj mieć nie mogą bo byłyby za nadto tępe. Pospolicie więc wązkości ich nagradzają szerokością szpary, która stanowi widły zwyczajne.

Szerokość ta wynosi od 3 palcy aż do całéj pięści, to jest najmniejsza kiedy 3 palce w nią łatwo włazi, a największa kiedy cała pięść się mieści. Sośniki są równe i zupełne widły stanowią, ztąd

wypada że kamienie między nie się pakują i orkę zupełnie tamują oraz mało skiba idzie przez rycie lecz więcéj przez odrywanie, co nie można poczytać za ulgę sprzężajowi. Temu się zapobiegło dając sośniki długie, których szerokość proporcjonalnie się powiększa, ztąd szpara ledwie półtora cala wyniesie, oraz zwierzchni sośnik przynajmniéj na cal swoim szpicem przoduje i tworzy się jeden klin z obu sośników. Każdy więc kamień duży lub mały trącony z boku na bok się odwala i nigdy we widły nie wlizie, tudzież na pokonanie oporu wiele się działa ryciem a mało odrywaniem w czém sprzężaj ulgi doznaje.

BIEG SOCHY.

Bieg sochy skośny, wymagający chodzenia wołu prawego po roli oranéj, był największą trudnością do pokonania. Pług ma bieg pewny bo mu go wyznacza kółko brózdą idące, ale bieg sochy jest najniepewniejszy bo go wyznacza wół lewy przy brózdzie chodzący. Jak zaś daleko od niéj, to zastawione jest jego nałogowi. Dla tego też często wół się tacza, a oracz zręcznie musi za nim sochę nadawać, w czém jeżeli chybi to calizny zostają. Powiadają więc że socha brzydotę orki tylko zręcznie pokrywa i nie bez przekonania to mówią. Passując się w téj trudności chwyciłem się praw pługa. Zbudowałem więc sochę z krótką grądzielą dając jedno kółko na przodzie a drugie w tyle na linji prostéj, lecz w tém celu nie osiągnąłem. Założyłem ją potém na przodek od pługa i dopiero zagadnienie rozwiązałem, bo otrzymałam na przodku podstawę pewną i bieg sochy ustaliłem bo go jedno kółko brózdą idące wytknęło. Narzędzie to nazwałem sochopługiem, które może wykonać orkę najlepszego pługa, posiadając przy tém własności sochy jako to: lekkość za sprzężajem, dobre sprawianie ziemi, wykorzenianie chwastów, możność orania twardéj i najcieższéj ziemi. Lecz nie równie było trudniéj nadać sosze własności płużycy, to jest urządzić ją tak iżby wół prawy brózdą wyoraną chodził. Zdawało się że można tego dopiąć przez skierowanie wideł w stronę prawą, lecz ta skosność pociągnęła za sobą to, że socha zbakierowała się końcem grądzieli na stronę wołu lewego tak, iż aż kółko z brózdy na rolę nie oraną wybiegło Tego nie można było zwalczyć aż przez użycie na grądziel dyszla z kolankiem, wykręcając go na płask krzywizną. Ta krzywizna sochę w niéj prosto osadzoną przeniosła na prawę stronę za wołem ksebnym i dopiero za nim poszła jak płużyca.

O. JARZMIE.

Jarzmo ma największą wadę odbijania i odgniatania karków wołom. Odbija ono karki na gruntach kamienistych, gdzie każde uderzenie o kamień sośnikami bolesną reakcję w szyję oddaje. Te przypadki tak woły praktycznie znają, iż przybliżając się do kępy jakiejkolwiek morawą obrosłéj, już albo stają, albo mijają, albo bardzo powoli postępują. Jest to kamień ziemak w gruncie ukryty, najniebezpieczniejszy na narzędzie, a najbolcśniejszy na szyje wołowe. Odgniatają się zaś szyje wołom dla tego, że nie piersiami i karkami jakby wypadało ale tylko samemi karkami ciągną. Nigdy się mostek nie odgniecie a szyja zawsze, bo też szyja wszystko ciągnie. Trzebać było podobnie to podzielić i jarzmo wysłać, ażeby drzewem twardem nie przystawało, orez dać kapy chroniące przed zaciekaniem aby się woły nie odparzały. Snopki słomiane których miejscami używaią jeszcze gorszego zaciekania stają się przyczyną. Łatwo jest urządzić jarzmo tak iżby na gruntach kamienistych uderzenia nie dawały reakcji, i szyje zawsze były zdrowe. Mamy litość nad koniem i wszystkie mu wygody w pociągu robimy, a niemamy litości nad wołem może dla tego, że jest cierpliwszy, pracowitszy, uleglejszy i pożyteczniejszy, bo za życia daje chleb a po śmierci mięso.

Te są gólne i krótkie uwagi nad naszém ukochaném narzędziem rolniczém, które są przygotowaniem do dziełka specjalnego już dawno zapowiedzianego. U nas nie dziełko specjalne ale kurs obszerny literaturze i narzędziom rolniczym poświęcony, wypracowany z matematyczną ścisłością, niebyłby zbytecznym.

J. Żochowski.

ŻNIWIARKA.

Celem uchylenia licznych niedogodności, wynikających z korrespondencji od osób zgłaszających się do mnie o warunki nabycia, sposób działań machiny żniwnéj i t. p. donoszę; że w Nr 41 Gazety Handlowéj, oraz w Nr. 76 Korrespondenta, zamieszczone zostały objaśnienia tego rodzaju obszerniejsze niżeli prywatnie jestem w stanie zadosyć uczynić żądającym. Machiny wyrabiają się w Zakładzie Rządowym Białogon, pod miastem Kielcami, i w Warszawie w Zakładzie PP. Lilpop i Zakrzewski, do których o warunki nabycia żądający machin zgłosić się mogą. Nadto pp. Lilpop i Zakrzewski obowiązani zostali każdemu obstalującemu w ich zakładzie zaręczyć za wyrób mocny i praktyczny machiny żniwnéj

Z Woli Kopciowéj pod Kielcami, dnia 30 listopada 1847 r.

Tymiuiecki.

UWAGA Z POWODU ZARAZY ZIEMNIAKÓW.

(z Tyg. Rol. Przem. Lwowskiego.)

Do kwestij czasowych w rolnictwie, a podobno nietylko w samém rolnictwie, ale w calém gospodarstwie wszystkich krain i narodów, należy dziś zaraza ziemniaków. W podróży mojéj zwróciłem tedy na ten przedmiot uwagę, a przejechawszy paręset mil samémi uprawnemi krainami, i mając sposobność rozmawiania z wielu ludźmi o téj kwestji, utworzyłem sobie o niéj pewne wyobrażenie, które tutaj komunikuję.

Postawieni na samém pograniczu pomiędzy Azją a Europą, odnosimy zazwyczaj wszystkie szkody pogranicza, nieodnosząc korzyści, jakie zwykło dawać podobne położenie, lub przynajmniéj okroi nam się bardzo rzadko coś lepszego I tak: pociąga od azjatyckich stepów ku nam wiatr wschodni, który nasze sady mrozi, co kilkanaście lat ciągnie azjatycka cholera ku nam i dostajem ją z pierwszéj ręki, czasem zaleci szarańcza, a zaraza bydła na stepach wschodnich wylęgła, stała się u nas już prawie miejscową. Od zachodu zaś dostają się do nas miasto korzyści cywilizacji zachodniéj, zazwyczaj tylko europejskie epidemje wszelkiego rodzaju! Do podobnych epidemji należy także zaraza ziemniaków. Różnie naznaczają jéj początek i różne kładą jéj przyczyny; rozumiem jednak, iż główna przyczyna choroby, jaka tę roślinę przysiadła, leży w nadmierném rozmnożeniu jéj po świecie. Każda roślina, każdy rodzaj zwierząt, każde plemię, uważane jako indywiduum w naturze, ma w sobie pewien tylko zasób siły żywotnéj, pewną tylko miarę plemienności, któréj bez szkody przekraczać nie jest wolno. Dopóki ten zasób siły wewnętrznéj nie jest wyczerpany, można rozmnażać roślinę, i to rozmnażanie nie szkodzi jéj wzrostowi, ani plenności; lecz skoro tylko uprawiająca ręka przebierze tę miarę, (którą zapewnie oznaczyć jest trudno) wówczas wycieńcza się życie wewnętrzne pewnéj rośliny, jéj reprodukcyjna siła słabnieje, a stan choroby, lub gdy ta się powszechną staje, stan zarazy jest stanem normalnym.

Przenieśmy te uwagi na łono natury, a znajdziemy je potwierdzone. Nigdzie nie widzimy tego w naturze, ażeby pewna grupa roślinności wzięła przewagę, nie widzimy tego, żeby się ze szkodą jednéj krzewiła druga; szczególniéj znajduje to zastosowanie swoje, gdy to odniesiemy do lasów, kędy się swobodnie i bez przyłożenia ręki ludzkiéj rozradzają pewne gatunki drzew siłą własnéj plemienności. Są tu zapewne epoki dla niektórych rodzajów roślin, w których się ten lub ów rodzaj szerzéj rozpościera; natura wszakże zawsze gospodarzy z tą miarą, która nie daje ani zaginąć żadnemu rodzajowi roślin, ani rozszerzyć się któremukolwiek ze szkodą drugich. Ztąd też są zarazy w lesie bardzo rzadkiém zjawiskiem i nie obejmują nigdy całych krain, lecz ograniczają się zawsze na pewne, niewielkie okolice tylko. Nie mają tedy nigdy tego znaczenia co dzisiejsza zaraza ziemniaków.

Główna różnica leży tu już pomiędzy rośliną uprawną. Roślina dziko rosnąca żyje w społeczeństwie roślinném, uprawianie zaś pew-

néj rośliny tylko, jestto inaczéj mówiąc wytępianie całego roślinnego społeczeństwa, wyjąwszy téj rośliny, którą się uprawia.

Nauka o uprawnych łąkach jest dziś już tak daleko posunięta, iż uznano tę prawdę, w téj gałęzi gospodarskiéj przynajmniéj, że są potrzebne społeczeństwa roślinne, i że łąki sztuczne nie mogą być obsiewane jednym rodzajem trawy. Chemja roślinna dowiodła to, iż każdy rodzaj rośliny ciągnie pożywienie swoje z czego innego, z tąd też radzą obsiewać łąki różnemi nasionami i podają nawet w zasiewach wzajemny stosunek tych nasion do siebie—doświadczenie zaś odwieczne gospodarzy uczy, że te łąki są w naturze najlepsze i dają najwięcéj trawy, które mają trawy mięszane.

Od tych uwag dając poniekąd poznać, że już uprawa rośliny jest poniekąd gwałtem zadanym naturze, powracam do zarazy ziemniaków, na których natura pomściła gwałt zadany sobie.

Płodozmian wyrozumowanego gospodarstwa nie jest niczém innem, jak tylko na małą skalę naśladowanie wielkiego płodozmianu w naturze. Zdaje się, że odkąd ludzie orzą i sieją uznano potrzebę zmiany pól i trzymano się jéj w każdym sposobie gospodarzenia, bez względu na rodzaj rośliny uprawianéj.

Równo z upowszechnieniem uprawy ziemniaków w Europie zaszły wielkie zmiany społeczne i prawodawcze, które na korzyść i na rzecz większości urządziły w zachodniéj Europie posiadanie dóbr ziemskich. Ziemia poszła w podział, obszerne łany stały się własnością wielu właścicieli małych, a żadna z uprawianych roślin nie obiecywała i nie dawała rzeczywiście tych korzyści co uprawa ziemniaków. Ztąd też od pół wieku prawie nie uprawiali w zachodniéj Europie mali właściciele rok rocznie na swoich kawałkach nic innego, jak tylko ziemniaki jedynie Użycie nie szkodzi życiu; ale nadużycie mści się zawsze chorobą lub śmiercią; i tak pojawiła się zaraza ziemniaków naprzód na zachodzie, a gdy wewnętrzna siła téj rośliny (którą zawsze za indywiduum uważamy) została nadwątloną z powodu bezmiernego rozplemienia i u nas, usposobiły się ziemniaki wszędzie do przyjęcia téj choroby, która się na zachodzie wylęgła. Na poparcie zdania naszego przytoczymy tu, że nietylko ziemniaki same podlegają téj chorobie, lecz że także i dla innych roślin groźną być poczyna, jak np. dla cukrowych buraków, w okolicach, gdzie takowe rok rocznie na tych samych łanach uprawiają. To samo działoby się także i z każdém zbożem niezawodnie, gdyby ktoś rok rok rocznie na tém samém miejscu siał ten sam rodzaj zboża bez przerwy. Doświadczenie jednak wieków sprzeciwia się téj samowładności, i dla tego bywa zaraza zboża tylko miejscowém zjawiskiem. lecz nigdy nie jest powszechną klęską.

Z tego com tu powiedział wniosek jest łatwy jak radzić potrzeba na zarazę ziemniaków, to jest że potrzeba na czas niejaki zaniechać ich uprawę zupełnie, że potrzeba ziemię przeugorzyć, że je potrzeba podług miejscowości w jednych okolicach zastąpić kukurudzą. a w drugich strączkowemi roślinami, (*) a w końcu, że nawet wówczas gdy zaraza ziemniaków przeminie, wypada ograniczyć ich uprawę i nawet w najmniejszych kawałkach ziemi zaprowadzić płodozmian stosowny, jeżeli nie chcemy aby na przyszłość ludność wielu krain była znowu narażoną na klęskę powszechnego głodu. Jakoż stało się to już poniekąd: wielką część Prus bowiem przejechawszy w tym roku. gdzie od lat wielu jedynym środkiem wyżywienia miejscowéj ludności były ziemniaki. widziałem w przejeździe zaledwo kilkanaście łanów i kawałków uprawionych ziemniakami a i te były zarażone, i zapowiadają. że miejscowi gospodarze na przyszłość zaniechają uprawę téj rośliny zupełnie, niechcąc być na przyszłość narażeni na tak dotkliwe zawody.

Dziś chcieć radzić przeciwko zarazie ziemniaków lub przypisywać takową przyczynom miejscowem, jest niedorzeczeństwem. Na powszechne choroby nie ma świat lekarstwa, lub jedyném lekarstwem jest czas!

Razem z przyczyną ustanie i choroba; zły tylko lekarz leczy zjawiska. Roślina któréj wewnętrzną siłę wycieńczono przez sztuczne pędzenie. nadmierne rozmnażanie, powróci po odpoczynku do siły, a o to nie ma obawy, żeby zaginął jéj rodzaj. Co silne przetrwa a ile jest w niéj prawdziwego życia tyle zostanie, i z tego zarodu, który nie naraziła śmierć, rozmnoży się pokolenie nowe. Bo dla czegoż nie mielibyśmy w to wierzyć pod względem ziemniaków, gdy tylko człowiek wytępia rośliny a natura sama sobie zostawiona, niezatraciła jeszcze żadnéj z tych roślin, któremi Bóg przy stworzeniu posiał naszę ziemię!

W. P.

(*) Na poparcie naszego zdania umieszczamy tu uwagę z rozprawy Dr. Kunzeka, którą mamy pod ręką:

Oceniając wartość uprawnych roślin, przytacza on rozkłady chemiczne tychże i oznacza ilość pożywnych i krew tworzących substancyj zawartą w każdéj z tych roślin. O ziemniakach wyraża się jak: „Jeżeli porównamy zbiór pożywnych substancyj, których nam dostarcza pewna ziemniakami zasadzona przestrzeń, okazuje się według doświadczeń przez Bousingaulta po różnych krajach zebranych, że ilość ziemniaków w przecięciu 5 razy prawie bywa większą jak ilość ziarna, zebranego z téj saméj kukurudzą uprawionéj przestrzeni. Jednak potrzeba tu wziąść na uwagę, że w 100 funtach ziemniaków, znajduje się 75 do 78 funtów wody; 17 funtów krochmalu, a jeden tylko funt krew tworzących substancyj, to jest roślinnego białka, podczas gdy dojrzałe kukurydzy ziarno zawiera w sobie nader małą ilość wody, a 72 procentów tłustego oleju i $12^{3}/_{10}$ procentów glutenu i albuminu. A zatém pokazuje się w 100 funtach kukurydzianego ziarna 5 razy więcéj zasobu do respiracji potrzebnego, jak w takiéj saméj ilości ziemniaków, a prawie o 12 razy więcéj krew tworzących pożywnych substancyj; z czego wynika, że w kukurydzianém ziarnie zebraném z pewnéj przestrzeni, znajduje się prawie ta sama ilość zasobu do respiracji potrzebnego, a w dwójnasób prawie przewyższająca ilość twórczych (plastycznych) i pożywnych substancyj, jak w ziemniakach z takiéj saméj przestrzeni zebranych. Do tego przyczynia się nadto jeszcze i ta okoliczność, że liście i badyle kukurydzy zawierają w sobie wiele cukru i dostarczają wyśmienitéj paszy dla bydła, a to tak dalece, że gospodarze w niektórych krajach są tego przekonania. iż uprawianie kukurydzy korzystną staje się rzeczą na paszę, nawet gdyby ziarno niedojrzało. Z przedłożonych tu faktów okazuje się, że uprawa kukurydzy przynosi gospodarzowi o wiele większe korzyści jak sadzenie ziemniaków, szczególniéj zaś wtenczas, jeżeli niezaniedba pomiędzy kukurydzą nasadzić innych roślin, jak np. rzepy lub bobu.“

Co zaś do strączkowych roślin wyraża się tak:

„Również mamy powód ubolewania nad tém mocno, że ziemniaki wykluczyły po większéj części strączkowe rośliny (groch, bób i soczewicę) z rzędu głównych pożywienia środków, jako niezdrowe i do strawienia trudne; bo strączkowe rośliny zawierają w sobie nad 20 procentów roślinnego kazeinu, który do tworzenia krwi jest przydatnym, równie jak gluten i białko. Te strączkowe rośliny są zatém szczególniéj przydatnemi do wzmocnienia ciała i służą szczególniéj dzieciom. Dla tego wyraził się Thaer, stary i sławny nauczyciel ekonomji w następujących słowach o strączkowych roślinach, w czasie gdzie chemia nie była jeszcze rozświeciła z dokładnością ich składowych części: Instynk i doświadczenie nauczyły ludzi, że nic nie można uprawiać pożywniejszego, nie naturze zwierzęcego ciała bardziéj odpowiedniego a zarazem i plenniejszego) nad strączkowe rośliny. One posiadają bowiem więcéj pożywnego zasobu, jakinne rodzaje zboża. Od dawna jest to wiadomém, że one sycą więcéj, jak wszystkie inne roślinne substancje. One zastępują wiesniakowi mięso, którego nie może mieć często, i zdaje się jakoby szczególny jakiś pociąg znaglał go do przywrócenia ciału tego, czego żyto i ziemniaki dać mu niezdołają. Strączkowe rośliny są niezbędną potrzebą dla ciężko pracujących ludzi, którzy nie mogą mieć mięsa.“

WIADOMOŚCI HANDLOWE

Wypadek tegorocznych zbiorów zboża, kartofi i t. d. w Ameryce północnéj i w Europie.

O wypadku tegorocznych urodzajów w Ameryce północnéj i w Europie możemy następującą zdać sprawę:

W Ameryce Północnéj zbiory zboża były bardzo obfite; pszenica szczególnie piękna, kukurydzy wielka plenność; kartofli mnóstwo i żadnego śladu zarazy

Co do północnéj i wschodniéj Europy: Danja, Szwecja i Norwegja obficie miały w tym roku ozimin a jarego zboża podostatkiem; kartofle nie tyle ucierpiały co w poprzedzającym roku i miernie zrodziły.—Rosja w ogólności biorąc, skąpe miała zbiory, ale znaczne ma jeszcze zasoby.—Na Litwie oziminy dobrze się udały, szczególniéj też żyto; plon jarego zboża także dość dobry; kartofli mało, gdyż zaraza im dokuczyła.—W Królestwie Polskiem pszenica i żyto dobrze zrodziły; kartofle zaś szczupło.—W południowéj Rosji szarańcza w niektórych stronach znaczne zrządziła szkody; a nawet i owoce nie dobrze się udały.—W Prusiech królewskich plon ozimin jest średni, jęczmień nie dopisał, a nawet i owsa urodzaj jest mniejszy od średniego; to samo i o strączkowych roślinach powiedzieć można. Kartofle ledwie że średnio zrodziły. Zdaje się iż zbiory wystarczą na konsumcję własną, atoli mimo dobrych urodzajów żyta, trudno aby z początkiem przyszłorocznych zbiorów, jeszcze jakie zasoby ziarna pozostać mogły.—W Zachod Prusiech oziminy bardzo dobrze się udały; ale częste w czasie żniw ulewy zaszkodziły żytu. Posuchy zaś wielką jaremu zbożu zadały klęskę: owsa po części nie warto było kosić; jęczmien najwięcéj spalony, groch zrobaczały. Zaraza zniszczyła więcéj niż połowę plonu kartofli.—W Saskiéj prowincji zbiór pszenicy, żyta i grochu był dobry, a jarego zboża średni; kartofle mierne zrodziły, owoce bardzo obficie.—W W. Ks. Poznańskiém pszenica i żyto są bardzo namłotne; żaden gatunek zboża nie chybił całkowicie, i tylko późno wysiany jęczmień i owies, średni plon wydały. Ogrodowin i owoców obfitość; kartofle mniéj zrodziły.—W Szląsku Pruskim pszenica i żyto wydały 30—40 a owies 50 proc. więcéj niż zwykle; jęczmień zrodził miernie, groch dobrze, kartofle skąpo, owoce nader obficie.—W Galicji zboże i owoce w wielkiéj części zadowolniająco zrodziły; kukurydza w ogóle miernie; kartofle w skutek zarazy skąpy dały plon; a w wielu miejscach chybiły.—Na Multanach kukurydza udała się, inne zboża ucierpiały od posuchy.—W naddunajskich Księstwach w ogóle skąpe były zbiory zboża, bo posuchy i szarańcza wiele zaszkodziły; tylko kukurydza obficie wydała, kartofle zaś miernie. Mimo niedobrych zbiorów, kraje te będą mogły wyprowadzać od siebie zboże, bo mają jeszcze wiele dawnych zasobów.—W Ziemi Siedmiogrodzkiéj posuchy a miejscami i szarańcza uszczupliły plonu: ozimin jest dosyć, jarego zboża i kartofli skąpo.—Węgry obfite miały urodzaje; w niektórych okolicach uprawiano w tym roku po raz pierwszy kukurydzę, i to z najpomyślniejszym skutkiem. Kartofle dość dobrze zrodziły; owoców podostatek.—W Arcyksięztwie Austrjackiem oziminy i owoce obficiéj niż od wielu lat zrodziły; tylko jare zboże miejscami od posuchy ucierpiało; plon kartofli mierny, zaraza sporadycznie tylko się objawiała.—Czechy miały bardzo dobry urodzaj pszenicy i żyta; jare zboże miernie się udało; owoców zbytek.—Morawja, od wielu już lat tak dobrych jak w tym roku nie pamięta urodzajów; szczególnie też pszenica odznaczyła się ilością i jakością; prosa urodzaj zadowolniający, a kartofle dwa razy tyle co w przeszłym roku zrodziły. Szląsk Austrjacki mniejszy ma zbiór zboża od średniego, a zaraza na kartofle bardzo się w téj prowincji srożyła.—W Styrji pszenica, żyto, jęczmień, owies i kukurydza bardzo obficie zrodziły: ziarno piękne i mączyste a mąka czysta i biała; kartofle lepszy wydały plon niż w 1846 r.—W Karyntji wypadły zbiory w ogóle zadowolniająco; kukurydza bardzo plennie zrodziła; owoców mnóstwo.—W Tyrolu pszenica i kukurydza bardzo dobrze się udała.—W Król. Lombardzko-Weneckiem zbiory w ogóle dość dobrze wypadły, tylko owsa mało, a kartofle ucierpiały od zarazy.

Co do zachodniéj i południowéj Europy: W Saxonji i oziminy udały się bardzo dobrze, jare zboże średnio; kartofli plon zadowalniający, a zaraza dotknęła górniejsze tylko położenia. Owoców wiele i dobre.—W Bawarji wydała pszenica w przecięciu 12—15 a żyto 11—14 ziarn; jęczmienia i kartofli plon średni; te ostatnie miejscami tylko od zarazy ucierpiały.—Króles. Wirtemb. miało w przecięciu lepszy urodzaj od średniego; kartofli dwa razy tyle co w przeszłym roku, atoli miejscami od zarazy ucierpiały.—W Turyngji, W. Ks. Heskiem i Ks Nassuskiem ozimin obfitość, jarego zboża dobry urodzaj; kartofli średnio, tu i owdzie dotknęła je zaraza: owoców wielki urodzaj. W W Ks Badeńskiem, Brunszwickiem, Meklemburskiem, Oldenburskiem i Szlezwicko-Holsztyńskiem obfite miano zbiory, mianowicie ozimin; jare zboże dostatnio zrodziło, kartofle miernie, owoce w bardzo znacznéj ilości.—W Westfalji zebrano pszenicy i żyta 30—40 procentu więcéj niż w zwyczajnych latach; jare zboże także dobrze się udało; kartofli plon średni, a zaraza mało je dotknęła; owoców co nie miara.— W nadreńskich krajach w ogóle był zbiór pszenicy, żyta i jęczmienia obfity; owoców mnogość.—W Belgji tak obfite zbiory, jakich od 25 lat nie było: pszenica i żyto wydały 4 razy tyle co 1846 roku; jęczmienia i owsa podostatek; rośliny strączkowe dobrze się udały; kartofle wczesne wszędzie plenne, późne zaś także dobrze zrodziły, tylko 20 proc. ubyło przez zarazę, owoców zbytek.—W Holandji zbiory były o 4—6 proc. wydatniejsze od średnich; zaraza na kartofle pojawiła się atoli nie w tylu miejscach jak w r. 1845 i 46 i daleko łagodniéj.—W Szwajcarji oziminy bardzo dobrze zrodziły; jare zaś zboże w dolinach dostatnio, a na górach miernie; kartofli plon dobry, a zaraza sporadycznie tylko objawiała się; owoców obfitość.—Francja od wielu już lat nie miała tak obfitych zbiorów jak w tym roku. I ryż, którego uprawę w południowéj Francji od niedawna zaprowadzono, dobrze się udał.—We Włoszech pszenica zrodziła tak jak w 1846 r., a ziarno bardzo piękne i kukurydza w górniejszych okolicach miernie, na równinach bardzo obficie; owies skąpo; kartofle dostatnio, ryż obficie.—W Hiszpanji i Portugalji pszenica, jęczmień i owies bardzo obficie zrodziły; kukurydza mniéj dostatnio, szczególniéj też w Portugalji. W Anglii urodzaj pszenicy mniejszy od średniego, a ziarno niedorodne ale zato daleko większe obszary niż zwyczajnie pszenicą zasiano; jęczmienia obficiéj niż od wielu lat; owsa wydatek dobry, choć z drugiéj znowa strony mniéj go niż zwykle wysiano; roślin strączkowych skąpo; ziemniaków miernie, a zaraza sporadycznie tylko się pojawiała i dość łagodnie.

ŚREDNIE CENY ŻYWNOŚCI NA OSTATNICH TARGACH WARSZAWY I PRAGI.

	OD RS.	KOP	DO RS.	K.
Żyta korz. 4 ćw.	3	68	—	
Pszenicy ditto	4	89½		
Grochu polnego	4	23½		
„ cukrowego	5	10	—	
Fasoli. . . .	6	30	—	
Gryki. . . .	—	—	—	
Jęczmienia . .	3	29	—	
Owsa. . . .	1	72½		
Mąki pszen. pr.	6	30	—	
„ ordynarnéj	7	6½		
„ żytn. pytlo.	5	36	—	
„ gryczanéj	—	—	—	
Kaszy jaglannéj.	6	80	—	
„ grycz. zw.	6	60	—	
„ drobnéj.	—	—	—	
„ jęcz. perło.	—	—	—	
„ „ ordyn.	4	51	—	
Siana cet. 100 f.	—	59	—	

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Słomy c. 100 f.	—	32	—	— —
Siana fura 1 k.	1	95	—	3 75 —
„ „ 2 k.	2	10	--	5 55 —
Słomy fura zw.	1	20	—	2 40 —
Drzewa sos. s.	7	44	—	
Wół dobry.	36	—	—	50 62½
„ średni.	27	90	—	35 10 —
„ lichy.	22	95	—	27 — —
Cielę. . .	1	95	—	4 50 —
Baran. . .	1	65	—	2 10 —
Wieprz dobry.	13	—	—	24 — —
„ średni.	10	—	—	12 — —
„ lichy.	7	—	—	9 — —
Masła funt.	—	15	—	— —
Słoniny „	—	10	—	— —
Kartofli korzec	1	86	—	— —
Okowity garn.	1	28	—	— —
Szumówki gar.	—	76	—	— —

W dniu 3 t. m. przypędzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 270 z różnych miejsc królestwa sztuk 271 ogółem wołów sztuk 541 wieprzy 613 cieląt 226 baranów 431 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 346 wieprzy 457 cielęta i barany wszystkie.